Nr. 109 Kraków, Wtorek dnia 16 Maja 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Freycinet a Delcassé.

Pierwszym krokiem urzędowym nowego francuskiego ministra wojny, Krantza, było, jak już wiadomo, przeniesienie komendanta sztabu głównego Cuigneta, w stan nieczynny za rzekomą niedyskrecję, skutkiem której opublikowano pewne dokumenty w *Petit Journal*. Jak się okazuje coraz dowodniej, dymisja Freycineta była w rzeczywistości skutkiem zasadniczego konfliktu pomiędzy nim, jako obrońcą interesów armji, a ministrem spraw zagranicznych, z którego zwycięsko wyszedł ostatni, dreyfusofilski Delcassé, ten sam, za którego urzędowania Francja doznała upokorzenia w sporze o Faszodę i o Maskat. Komendant Cuignet, któremu podczas przesłuchania w trybunale kasacyjnym, radca Dumas ciągle przerywał obrażającemi uwagami, ironicznymi przycinkami i wzruszaniem ramion, nie opublikował bynajmniej sam swoich zeznań, ani też korespondencyj między ministerstwem spraw zagranicznych a wojny, lecz stało się to przeciwnie wbrew jego wiedzy i woli.

Zdumienie Cuigneta nad okolicznością, jak depesza Panizzardiego mogła być przedmiotem dwóch wersyj, podzielają wszyscy Francuzi dobrej wiary. „Jak można bowiem przypuścić, iż po dokładnem odcyfrowaniu siedmnastu pierwszych wierszy depeszy, nie umiano sobie poradzić z trzema otatnimi? Skoro bowiem posiadano klucz, to niepojętą jest rzeczą, jak odcyfrowanie trzech ostatnich wierszy mogło dać dwie sprzeczne wersje“. — Tak argumentował podczas swego przesłuchania w trybunale Cuignet, a radca Dumas, czując, jak obciążającym był ten argument dla tłomaczów depeszy, usiłował zastraszyć świadka, zwracając mu tonem groźby uwagę, że zeznania jego rzucają tendencyjne podejrzenia na personal ministerstwa spraw zagranicznych. Cuignet podniósł jednak śmiało rękawicę, rzuconą mu przez oddanego żydom radcę i energicznie obstawał przy swych twierdzeniach, powtórzył je nawet wobec pierwszego prezydenta trybunału Mazeau, z okazji śledztwa, które tenże zarządził co do konszachtów izby karnej z przyjaciółmi Dreyfusa.

Wtedy minister spraw zagranicznych Delcassé, wystosował 9 lutego list do Freycineta, w którym żądał ukarania Cuigneta, ale Freycinet w trzy dni potem w odpowiedzi swej wziął dzielnego oficera tego w obronę. Delcassé chwyta 27 lutego r. b. ponownie za pióro, aby donieść Freycinetowi, że skoro nie otrzymał zadośćuczynienia za Cuigneta, sam trybunał kasacyjny wystąpi ze swej rezerwy. Tak więc Delcassé sam sprowokował obębnienie publiczne rażącego nieporozumienia pomiędzy dwoma wydziałami administracji, które oba zgodnie powołane są do obrony kraju, jeden do jego obrony militarnej, drugi do dyplomatycznej.

Wtedy Freycinet posłał jenerała Chanoin i samegoż komendanta Cuigneta do ministra Delcassé, celem udzielenia temuż potrzebnych wyjaśnień. Całe zajście zdawało się już załatwionem, kiedy nagle Paléologue skomplikował je na nowo, nadając mu zwrot niespodziewany.

W 23 dni bowiem po rozmowie ministra spraw zagranicznych z jenerałem Chamoin zażądał Paléologue z rozkazu ministra spraw zagranicznych, ażeby go trybunał kasacyjny przesłuchał, a gdy żądaniu jego uczyniono zadość, podczas zeznania swego gwałtownie napadał na ministerstwo wojny. Freycinet dowiedział się o tem po powrocie z urlopu wielkanocnego. Paléologue nie ograniczył się na komentowaniu owej depeszy cyfrowanej, ale odczytał poufną korespondencję, oraz podał wprost w podejrzenie dobrą wiarę ministerstwa wojny.

Słusznie tem oburzony, napisał Freycinet 17 kwietnia list do ministra Delcassé, pytając się go bez ogródki, czy odczytanie poufnej korespondencji przed izbą kasacyjną nastąpiło z jego polecenia, lub upoważnienia. Delcassé natomiast odpowiedział następnego dnia, że żaden z trzech listów wymienionych pomiędzy obu ministerstwami, nie został przed trybunałem odczytany. Na to posłał znowu Freycinet generała Chamoin i Cuigneta do pierwszego prezydenta trybunału Mazeau, który formalnie zadał kłam zaprzeczeniom Delcasse'go i Paléologue'a.

Natychmiast Freycinet powiadomił o tem ministra spraw zagranicznych listem z 20 kwietnia r. b., na co otrzymał odpowiedź od tegoż, przyznającą wyraźnie i formalnie, że z trzech listów, wymienionych pomiędzy obu ministerstwami ostatni i najważniejszy Paléologue przed trybunałem kasacyjnym nietylko odczytał, ale pozwolił nawet odpisać dla użytku trybunału!

Komentarzy tu dodawać nie potrzeba. I dlatego ustąpił — nie skompromitowany Delcassé — lecz Freycinet, a ofiarą zemsty rządu padł nie Paléologue, lecz komendant Cuignet. Sprawiedliwość we Francji zaczyna być, zdaje się, wymierzana li tylko pod hasłem Dreyfusa i interesów syndykatu dreyfusowskiego.

Henryk Becque.

Paryż, d. 13 maja.

Henryk Becque umarł w szpitalu, przeżywszy lat sześćdziesiąt dwa. Był to zgon fizyczny, w literaturze nazwisko Becqua od dłuższego czasu należało już do zamkniętej przeszłości. Przestał zupełnie pisać. Od lat dziesięciu mówiono tylko, że ma u siebie zaczęty dramat czy komedję p. t. „Les Polichinelles“; niektóre fragmenty tej sztuki ogłaszano nawet drukiem. Ale nikt już nie wierzył w to, aby dzieło to mogło być skończone; nie wierzył w to już i sam autor.

Henryk Becque był człowiekiem bardzo nieszczęśliwym. Próbował wielu zawodów, a w żadnym nie znalazł powodzenia. Był urzędnikiem kolei żelaznej, funkcjonarjuszem w kancelarji legji honorowej, sekretarzem jakiegoś rosyjskiego księcia, profesorem literatury, giełdziarzem..., nigdzie nie znalazł ani majątku, ani spokoju. Brak pieniędzy gnębił go przez całe życie. Opowiadają, że pewnego razu, kiedy prowadził życie cygańskie w Quartier Latin i gdy wypadło mu pojedynkować się z obskurnym jakimś autorem dramatycznym, panem Poupart-Davyl, obaj pojedynkujący się zarówno jak i ich sekundanci byli tak biedni, że mogli sobie kupić tylko jeden pistolet i tą jedną bronią posługiwali się kolejno przy wystrzałach, którym wzajemnie służyli za cel bardzo dzielnie!

Prawie wszyscy literaci przechodzą nędzę u zarania swego zawodu; dla Becqua ta nędza miała być towarzyszką aż do grobu i napoiła goryczą jego starość. Jego kłopoty pieniężne, z któremi się nie krył, nie były dla nikogo tajemnicą, stanowiły jednak równocześnie przedmiot zdziwienia dla wszystkich. Jakim sposobem ten człowiek, tak ogromnie sławny, pełen wielkiej wiedzy i olbrzymiego talentu, którego dowcip stanowił przedmiot podziwu świata literackiego Paryża na korytarzach teatru podczas premjer, tak, iż budził zazdrość najgłośniejszych i najbardziej poszukiwanych „kronikarzy“ stolicy świata, nie mógł nigdy dojść do tego, aby zapewnić sobie dochód niezbędny dla jego bardzo skromnych potrzeb, oszczędnego kawalerskiego życia? Czy to było lenistwo, czy trudność tworzenia posunięta aż do bezsilności, czy duma z jaką pogardzał zajęciem dziennikarskiem, które uważał za niegodne swego talentu — niewiadomo. A przecież właśnie to on w bardzo gorzkich słowach wypowiedział w jednem ze swoich dzieł tę gorzką prawdę, że w naszem społeczeństwie zazwyczaj poniżenie pochodzi z braku pieniędzy, a nie ze sposobu, w jaki się je zdobywa!

Ubóstwo było dla Becqua tem dotkliwsze, że głęboko odczuwał nędzę odosobnienia moralnego, w jakim się znajdował. Jako człowiek, usposobienie miał nieznośne; był kapryśny, cierpki; oskarżano go o złośliwość i niewdzięczność. Pochodziło to zapewne stąd, że pracował po mału i z wielkim trudem, co zwłaszcza znać było na kilku jego artykułach dziennikarskich, zresztą sławnych przez swoją genjalną dzikość. Nakład czasu i trudów włożonych w każde dzieło, czynił go niesłychanie wrażliwym na niepowodzenie, które u jędrniejszych talentów wywołuje tylko uczucie, że trzeba się jak najprędzej zrewanżować powodzeniem dzieła następnego.

Po upadku sztuki „L'Elevement“, który tak odczuł, że zupełnie usunął tę rzecz ze zbioru swoich dzieł, po niechęci, z jaką przyjęto nawet takie arcydzieło jak „Kruki“, Becque zgorzkniał strasznie. Manja prześladowcza dotknęła go swojem ponurem skrzydłem. Objawy przyjaźni nawet odpychał szorstko, oburzony niesprawiedliwością tłumu, dającego swoje łaski tym, których słusznie uważał za stokroć niższych od siebie. Niesłychany tryumf „Paryżanki“ nie zdołał już zmienić tego stanu umysłu; przeciwnie, używał go tylko na to, aby rzucać nim w twarz wszystkim swoim kolegom w dramatopisarskim zawodzie.

Egzaltowana duma, jaką się odznaczał z natury charakter Becqua, została wprost zamieniona w stan chorobliwy, dzięki garści jego wielbicieli. Stanowili oni grono lewitów kaplicy, w której Becque był Bogiem. Na nich to spada odpowiedzialność i za cienie, jakie spadają na pamięć Becqua i za zmarnowanie tego wielkiego talentu, który zostawił zaledwie tylko dwa dzieła: „Kruków“ i „Paryżankę“, które pozostaną w literaturze. Są to atoli dzieła pierwszorzędnego znaczenia.

Zbiór utworów scenicznych Becqua ukazał się w r. 1890. Jest ich wszystkiego ośm: „Sardanapal“ (libretto do opery), "Dziecko marnotrawne“, „La Navette“, „Uczciwe kobiety“, „Michał Pauper“, „Kruki“ i „Paryżanka“. Sławę literacką Becqua utrwaliły te trzy ostatnie sztuki. „Michał Pauper“ jest dziełem romantycznem: genjalny robotnik, wynalazca, zostaje wydany na łup niesumiennym finansistom i arystokratom; gubi go własna ..., niezdolna zrozumieć nic innego, prócz zewnętrznej świetności Don-Juana w mundurze. „Krukom“ zarzucają, że postacie ich są cokolwiek brutalne i karykaturalne; całości nie mogą darować, że jest pesymistyczna i ponura; teatr nie jest jednak na to, aby się w nim wiecznie śmiać, tak, jak nie śmiejemy się wiecznie w życiu. Ten dramat na tle pieniężnem, pełen prawdy, rozgrywający się w gronie rodzinnem wśród nawskróś współczesnej atmosfery, jest doskonałością scenicznego realizmu. Posępne tło rozświetlone jest zresztą śliczną nową, dodatnią, postacią dziewczyny nowożytnej.

„Paryżanka“ jest szczytem twórczości Becqua, jest to genjalny obyczajowy obraz, którego temat Becque zaczerpnął z własnego życia; powiedziano o „Paryżance“, że jest to szczera wiwisekcja osobistych życiowych przejść, oświetlona blaskiem nieporównanego talentu. „Paryżanka“ stanowi wielką stronnicę życia ludzkiego, która zostanie na zawsze — mówi o niej jeden z wrogo usposobionych dla Becqua krytyków paryskich.

Przy śmierci Becqua byli przyjaciele jego: Edmund Rostand, autor „Cyrana de Bergerac“, Oktaw Mirbeau, autor „Złych pasterzy“, oraz Lucjan Muhlfeld, jeden z lewitów kapliczki ubóstwiającej Becqua. Po śmierci wielkiego pisarza, ci trzej ludzie ze szpitala poszli do nędznego mieszkania zmarłego. Znaleźli tam wpół spalone, rozrzucone pióra, próżną butelkę szampana na kominku; obok kufra na ziemi kilka książek, naczynia kuchenne, na stole niedopita szklanka piwa, resztki sera, brudne widelce i niezapłacony rachunek kupca win na 2 fr. 75 ct. Na szafie znaleziono manuskrypt „Poliszyneli“, któremu brak dwóch ostatnich obrazów. Zapieczętowano go i oddano Towarzystwu pisarzy dramatycznych, które się zajęło pogrzebem. Gmina miasta Paryża oddała miejsce na grób za darmo na cmentarzu Mont-Martre.

Becque umarł na skrzep krwi po kilkudniowej chorobie. Jeszcze kilka tygodni temu tańczył walca z panią Rostand na przyjęciu u autora „Cyrana de Bergerac“.... Becque mimo późnego wieku był zapalonym tancerzem....

Rozstrój u naszych socjalistów.

I. W łonie organizacji socjalno-demokratycznej w Krakowie, panuje od pewnego czasu silne wrzenie. Znaczna część robotników poczyna otwierać oczy i wyrabiać sobie samodzielny sąd o wartości etycznej swoich przywódców. Odstępywania od stronnictwa są coraz większe i coraz głośniej stwierdzają prowadzeni dotąd na pasku robotnicy, iż przebrała się miarka ich cierpliwości, z jaką znosili dotąd gospodarkę i terroryzm kilku karjerowiczów i garści żydków z pod ciemnej gwiazdy. Przypadkiem dowiedzieliśmy się, co było ostateczną kroplą, tę miarkę cierpliwości przepełniającą; są to szczegóły dosyć zajmujące i charakterystyczne.

Dnia 29 stycznia 1898 roku w sobotę odbywał się w sali Johnów bal robotniczy, urządzany przez partję socjalno-demokratyczną. Bilet wstępu na salę kosztował 50 ct. od osoby, robotnicy zjawili się bardzo licznie, więc dochód był znaczny. Przed balem dr. Miszewski, ówczesny członek komitetu balowego i komitetu partyjnego, polecił Franciszkowi Rychlikowi, murarzowi, rozebranie, przeniesienie i złożenie napowrót po balu estrady znajdującej się w sali. Franciszek Rychlik przynajął sobie Piotra Grudnia z tem, że co się będzie należało za robotę, to komitet zapłaci. W jakiś czas przed balem tow. Pasławski imieniem komitetu balowego, powierzył Rychlikowi zajęcie się garderobą męską, przyrzekając mu za to odpowiednie wynagrodzenie 2 złr. Rychlik przybrał sobie i w tem zajęciu Grudnia do pomocy.

Rychlik i Grudzień spędzili pół dnia pracy około estrady, całą zaś noc siedzieli przy garderobie. Około godz. 7 rano w niedzielę, kiedy uczestnicy balu już się rozeszli, Rychlik i Grudzień oddali drowi Miszewskiemu pieniądze, które za garderobę wpłynęły. Dr. Miszewski spodziewał się, że dochód z garderoby będzie większy i wpadł skutkiem tego w irytację, gdy mu zaś Grudzień zwracał uwagę, że nie godzi się podejrzywać uczciwych ludzi, Miszewski odpowiedział Grudniowi, że przecie nie mówi, że ma do niego pretensje. Ta sama historja była i przy garderobie damskiej, gdzie pracował przez całą noc robotnik Kotapka z żoną; i im także dr. Miszewski zarzucał, że pieniędzy jest nie tyle, ile się spodziewał.

Gdy zaś ludzie przy garderobie zajęci upominali się u dra Miszewskiego, aby mogli coś dostać na śniadanie, ponieważ od skromnego posiłku, który na rachunek swego wynagrodzenia, jakie mieli od komitetu dostać, zjedli z początkiem balu — nic w ustach nie mieli, dr Miszewski, który prowadził tańce, odpowiedział drwinami, poczem kazał ludziom mimo niedzieli robić porządki w sali i ustawić na nowo estradę. Robotnicy odpowiedzieli, że naprzód jest niedziela, potem że są głodni i niewyspani, więc robić nie będą, proszą jednak o zapłatę za robotę sobotnią i nocną. Dr Miszewski oświadczył, że pieniędzy jest mało, więc płacić nie myśli, a rzuciwszy na robotników insynuację, że musieli sobie sami dobrze zapłacić z pieniędzy, które za garderobę wpłynęły, odszedł nie dawszy ani centa.

Skutkiem tego ciężkiego, a niczem nieuzasadnionego podejrzenia, rzuconego na robotników, Rychlik czuł się głęboko dotknięty i zwrócił się do komitetu partyjnego, aby według zwyczaju sprawa została załatwiona w drodze sądu polubownego pomiędzy członkami stronnictwa. Komitet zgodził się na ustanowienie sądu polubownego; Rychlik powołał dwóch sędziów, dr Miszewski ze swojej strony także dwóch. W dniu oznaczonym na posiedzenie sądu polubownego, Rychlik wraz z dwoma swoimi sędziami, stawił się w lokalu „Siły“, dr Miszewski przybył także, ale oświadczył Rychlikowi, że niema tow. Kurowskiego, który ma być superarbitrem, więc sąd się nie odbędzie. W tydzień potem Rychlik upominał się znowu o odbycie sądu, tow. Sulczewski jednak odpowiedział mu gburowato i poradził szyderczo, aby się udał do prokuratorji, to tam dojdzie swego prawa. Rychlik nie mógł doczekać się zwołania sądu, a tymczasem wybuchły rozruchy antysemickie, wśród których aresztowano także i Rychlika za rzekome przestraszenie jakiejś żydówki. Za tę „niesłychaną zbrodnię“ odsiedział Rychlik trzy i pół miesiąca w więzieniu(!!) Wyszedłszy z więzienia, Rychlik miał nadzieję, że partja socjalno-demokratyczna będzie się poczuwała do obowiązku dać mu jakieś wynagrodzenie z owego „funduszu dla prześladowanych“, na który sam niegdyś złożył 25 złr. gotówką(!) i na który ustawicznie robotnicy się składają. Rychlikowi odmówiono jednak wsparcia pod pretekstem, że on siedział nie za sprawę socjalistyczną; dopiero gdy się energicznie upominał, zbyto go 4 guldenami.

Po odzyskaniu wolności Rychlik nanowo dochodził swojej sprawy z drem Miszewskim, upominając się o zwołanie nakoniec owego sądu polubownego. Miszewski jednak tymczasem formalnie ze stronnictwa wystąpił, ponieważ jako obcy poddany bał się podczas stanu wyjątkowego wydalenia z kraju. Wobec tego Rychlik żądał, aby sędziów polubownych zamianował komitet partyjny, ponieważ idzie tu o wynagrodzenie robotnikom krzywdy, którą dr Miszewski w imieniu komitetu wyrządził. Nadto zaś Rychlik wytaczał cały szereg zarzutów przeciwko członkom komitetu imieniem robotników i żądał, aby te zarzuty przez sąd polubowny zbadane były i aby winowajcy zostali ukarani. Zarzuty Rychlika dzieliły się na trzy kategorje: jedne z nich odnosiły się do zakłócenia przez jednego z dygnitarzy socjalistycznych szczęścia rodzinnego jednego z robotników, inne tyczyły się sprawy użycia składek, zbieranych przez tegoż dygnitarza w Ujeżdżalni, inne wreszcie odnosiły się do sprawy zaprzepaszczenia wkładek, płaconych przez robotników na ubezpieczenie strejkowe, skutkiem czego podczas ostatniego strejku malarskiego i piekarskiego strejkujący pozbawieni byli wsparcia, na które słusznie liczyli. W marcu 1899 r. zebrał się wistocie nakoniec ów sąd na usilne nalegania Rychlika, Kotopki i kilku innych. Zeznania, składane przed sądem wykazały jasno, że dochody za sprzedanie bloków garderoby powinny były wynosić kwotę 10 złr. (dwa bloki po 100 kartek pięciocentowych), Rychlik zaś oddał drowi Miszewskiemu, jak sam dr Miszewski zeznał, 14 złr. z centami, do czego jeszcze przychodzi 1 i pół złr., potrącone przez robotników na kolację, czyli, że ogólny dochód przyniósł 5 i pół złr. naddatku. Wobec takiego stanu rzeczy Rychlik imieniem swojem i tych, co razem z nim przy balu robotniczym pracowali, domagał się od sądu, aby wstrzymana przez dra Miszewskiego zapłata, została nakoniec wyrównana, robotnicy bowiem czekają na nią z bezprzykładną cierpliwością blisko półtora roku.

Zawezwany jednak na doradcę prawnego dr Marek przedstawił, że do sądu polubownego nie należy rozstrzyganie, czy się co robotnikom należy, lecz, że sąd polubowny powinien wydać wyrok, iż Rychlik wobec komitetu stronnictwa przewinił przez to, ponieważ na zgromadzeniu Towarzystwa zawodowego stolarzy, wypowiedział mowę, w której zarzucił, iż robotnicy są przez zarząd partji z jednej strony narażani na prześladowania, z drugiej zaś traktowani przez nogę, że ze składek robotniczych obficie płyną datki na utrzymanie członków zarządu a natomiast, gdy robotnik bywa prześladowany, to go zbywają byle czem i mówią, że nie ma pieniędzy. Zdaniem dra Marka tedy, sąd powinien tą sprawą przedewszystkiem się zająć, ponieważ to jest najważniejsze, bo Rychlik obwinił zarząd o kradzież groszy robotniczych. Jeżeli zaś robotnicy mają jakieś pretensje do pieniędzy za robotę na balu robotniczym, to niech się o to u dra Miszewskiego osobiście upominają. Sąd polubowny zdaniem dra Marka ma tylko obowiązek bronić komitetu.

Oczywiście ten nagły zwrot, który był tylko wybiegiem wobec tego, iż sprawa dla Rychlika przybierała pomyślny obrót, wzburzył do żywego Rychlika oraz sędziów z jego strony wybranych. Całe pół dnia zeszło nad spieraniem się o to, co sąd ma rozsądzać — i skończyło się na tem, że sąd się rozszedł nie wydawszy wyroku. O to też szło komitetowi, któremu już od dłuższego czasu Rychlik zawadzał przez swoje opozycyjne i kontrolujące stanowisko. Jeszcze w lutym wydano w Towarzystwie „Siła“ tajne polecenie, aby od Rychlika nie przyjmować wkładek, jakkolwiek żadna uchwała wykluczająca go z Towarzystwa nie zapadła. Równocześnie poczęto się starać w Towarzystwie zawodowem murarzy, aby Rychlika i stamtąd usunięto, gdzie jednak spotkano się z oporem, ponieważ Rychlik między kolegami pracy cieszy się sympatją i poważaniem. (Dok. n.)

Z wycieczki po Dalmacji.

Split i Salona.

20 kwietnia.

IV. Sztuczną, starannie utrzymaną drogą, wysypaną żółtym piaskiem, wysadzoną po obydwu stronach tujami dochodzi się do najwspanialszego zabytku w Salonie... do ruin kościoła i cmentarza chrześcijańskiego z III. wieku po Chrystusie! U wnijścia domek

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

241) przez

Michała Synoradzkiego.

(Dokończenie).

— A przy błogosławieństwie Bożego potoku — kończył swoją orację chorążyc Makronowski — tuszą sobie ichmoście, że ten prezent, miłości trybularz, takim będzie akceptowan afektem, w jakim się sam z serdecznej fontanny płynącym zanurzył nurcie — czego sobie życzą, — żeby to w rezolucji niebieski konkludował parlament...

Z kolei perorował Kątkowski kanaki oblubienicom ofiarując:

— Nie bez osobliwej mądrze w tym sobie natura postąpiła chwały, że oblubienic piersi drogiemi zwykła ozdabiać klejnotami, jakoby za ich pomocą ślubując, że takich mają swemi piersiami ojczyźnie wypiastować potomków, którzy jednym rzeczypospolitej, domowi swemu, staną klejnotem. Tę zaś mam pewność, że wieszcze nadzieje swój dokonają skutek, gdy ten od ichmościów oddany prezent, na drogich waszmość pań zasiadłszy piersiach, tymi nas upewni potomkami, których jako wdzięcznie przezacna krew domów godnych oczekiwa, tak też mile na nich wyglądać gotowa.

Marcepany oddawał Pękoszewski, a poczciwy ten starzec na taki koncept się wysadził:

— Dobry zaiste przyszłego prognostyk pożycia, kiedy wiekuisty przyjaciel nietylko wdzięczną następujące zaprawuje lata słodyczą, ale i same do dobrego serca waszmość pań pobudza wesela. Słodkie ku stołowi snują się marcepany, nie żeby pod niemi stoły kark łamały, ale żeby w czas dalszy też same stoły i wszystkie komnaty słodką długiego pożycia upewniły nadzieją, które tem prędzej faworyzujące udzielą nieba, im je wdzięcznym pozorem od jegomościów waszmość pań obejmie oko! Ma to do siebie przyjaźń obłudna, że raz w czyjem dysgutowana sercu, luboby na potem swoją cudzy afekt cukrowała miłością, niesnadno jednak swoje w amnestję zarzucić potrafi dysgusty. Doznają oblubieńcy obficie wysokiego waszmość pań serc kandoru, który że swą wiekuistą chcą zapieczętować przyjaźnią, dziś się z takiemi stawiają upominkami, obiecując, iż jako onemi stoły cukrują (albowiem jakim kto serce opanował afektem, takim i uprzejmość swoją zwykł wyrażać konterfektem) tak i swoją, da Bóg, w późne lata pań mościwych będą cukrowali usługą...

Odezwał się i pan podstoli, za upominki panom młodym dziękując:

— Pokłada ten sercu areszt, matuleńku — prawił — kto go hojną ziewala sobie ludzkością. Tak więc silny jest dobrodziejstw zadatek, że mu samo wiekuiście, matuleńku, hołdować musi serce... Zaaresztowaliście, waszmość panowie, za konsensem nieba, jako dozgonne towarzyszki, te oto, matuleńku, niewiasty, które nie dość żeście samem serc swoich zniewolili oddaniem, ale jeszcze i temi powierzchownemi afektów swoich zniewalacie darami. Oblubienice ten areszt, matuleńku, wdzięczną afektów swoich przyjmując gorliwością, do oświadczenia skutecznej wdzięczności, chcąc wzajemną odpłacić ludzkością, same siebie oddawają. A jako, matuleńku, waszmoście za osobliwy to sobie liczycie fawor, iż się takiej polecają opiece, tak też nie powątpiewajcie, że te dary za specjalny w ich sercach ujdą fawor...

W takim również sensie brzmiały inne oracje, a było ich bez liku, bo ojcowie nasi wysoce czcili krasomówstwo, dla tego z każdej korzystali okazji, — gdzie się niem popisywać mogli.

Ochota godowników z szczerego płynęła serca, rosła tedy z każdą chwilą. Dziadunio wojski promieniał, ciesząc się szczęściem rodzinnem i takiego ferworu nabrał, że Polskiego poprowadził. A trzeba było widzieć z jakim animuszem wiódł za sobą nieskończonego węża par różnobarwnych, jak wdzięcznie obroty czynił, jak się do tancerki przymilał, jak jej do ucha szeptał coś takiego, że Walentynka (z nią bowiem do tańca stanął) aż się płoniła, aż się niby dąsała, chociaż po oczach jej można było poznać, że u dane to są dąsy... — Ba — nawet O. Prokop „Cierp ciało! — zakrzyknąwszy, podkasał rewerendy i śladem pana wojskiego się puścił... — I trwało to rozradowanie sąsiedzkie długo. Kiedy zaś przyszło do nieodłącznego od wszelkich biesiad polskich „Kochajmy się, panowie bracia!“ — to szyby w oknach brzmiały, jakoby larum grając, jakoby nawołując wszystkich obywateli Rzeczypospolitej do serdecznej jedności, do utrzymania ścisłego braterstwa na wieczne czasy...

KONIEC.

piętrowy, gdzie mieści się... restauracja z dalmatyńskiem winem, serem i książką pamiątkową. Widziałem też, jak tuż przedemną idące towarzystwo, złożone z kilkunastu osób, w obliczu tych zwalisk wydało okrzyk radości w języku niemieckim na widok *gasthofu* i snać dla zaczerpnięcia „nastroju“, wgarnęli się wszyscy do środka. Wdzięczny byłem temu natchnieniu Germanów, dzięki któremu chodziłem sam wśród ruin i mogłem chwilę oddychać własną myślą.

Zrozumie mnie każdy, kto tylko miał to nieszczęście przy zwiedzaniu czegokolwiek znaleść się w pobliżu niemieckiego towarzystwa. Jak ta hołota wrzeszczy, śmieje się, puszcza podłe *witze*, jak „damy“ głupio się pytają, aby w lot otrzymać jeszcze głupszą odpowiedź, jak wreszcie jeden albo dwóch profesorów gimnazjalnych, albo członków wydziału towarzystwa archeologicznego, przygniata wszystkich obecnych powagą swych półgłosem czynionych uwag i „uczonym“ wyrazem twarzy. *Schön*, *riesig* i *grossartig* brzęczą ci koło uszu — nieznośne truizmy kąszą duszę zamyśloną, jak tarantule i musisz, musisz przez tę dziwną konieczność, która nas nieraz opada, zastanawiania się nad rzeczami niewartemi myślenia, deliberować później długo nad nieśmiertelnością ludzkiej głupoty, zamiast przeżyć kilka chwil zadumania, otuchy, wiary w siebie.

Stoją pod jasnem, czystem niebem kolumny dawnej świątyni, stoją ściany kościoła, jest ślad presbyterjum, są kamienne płyty grobów. Pustą przestrzeń dawnej nawy, gdzie teraz

„po ruinach polny kwiat się wspina,
„jak pieśń harfiarza, co dawne koleje
„na tęskną nutę opiewać zaczyna“,

zajmują kamienne sarkofagi z dawnego cmentarza. Obdarty *cicerone* pokazuje dwa doskonale zachowane, jeden z pogańskich czasów jakiegoś prokonsula, drugi chrześcijański. Naturalnie przez szparę zajrzałem do środka. Pusto. Trochę wody na dnie z ostatnich deszczów, ale i woda wyschnie wkrótce i ulotni się!... Gdzie też dusze tych dawno zmarłych? Czy cieszą się, czy płaczą, czy mieszkają na gwiazdach, czy nocą siadają w milczącej zadumie na swoich sarkofagach?

Stąpam po grobach i zdumiewam się, że tyle wieków nie przemogło ich znikomości. Dobrze mi z tem, że mogę się zdumiewać i dziwić... Wszak ludzkiej naturze tak potrzeba czegoś, czemuby się mogła dziwować, a w życiu codziennem ciągłe dziwienie się, że tylko durnie i draby idą w górę, przestaje być zczasem podnietą myślenia. Tu dziwię się wzniosłości i pięknu zniszczenia.

O te ściany, o te same żółte w tej chwili od jaskrawego słońca głazy, spojone cienką trawką o jasnej zieloności, objał się szesnaście wieków temu głos chrześcijańskiej modlitwy i jakiej modlitwy! Tu, w tem miejscu, gdzie teraz stoję, stawał kapłan gminy, wokoło niego wyznawcy na kolanach, w skupieniu duszy wpatrzeni w tajemniczy świat odkupienia z doczesnych nędz, silni bezkrytycznością swej wiary, szczęśliwi. Burze huczały wokoło, burze barbarzyńskich wylewów zabrały też tę ostoję wiary, aby ponieść dalej w świat... ideę.

Cicerone, barczysty chłop, idąc przodem, wskazuje mi groby wokoło świątyni i puszcza mi różne blagi, łżąc bez zająknienia, zdarzenia, daty, nazwiska. Nie wie, że wpadł szkaradnie, gdyż mam drukowany „przewodnik“ i wyczytałem już co uważniejsze. Udaję, że go słucham z zajęciem i z prawdziwą satysfakcją czytam w jego oczach błyski politowania nad naiwnym cudzoziemcem, który mu się tak kapitalnie daje tumanić.

Trenta soldi uwalnia mnie nareszcie od gadatliwego Włocha. Zostawszy sam, długo siedziałem na gruzach. Nie byłem zmęczony, a przecież miałem błogie uczucie wypoczynku, dawno upragnionego i doznawałem niemal lęku, że skończy się ta chwila ciszy znowu na zawsze. A kiedy powstałem, aby odejść, obszedłem jeszcze raz cmentarz, otarłem się o sarkofagi i podniosłem kamienną zasuwę od jednego z grobów. Szczątki dwóch ludzi leżały pod ścianami; brunatne piszczele i czerepy czaszek. Chłód powiał stamtąd, chłód zamarłej na wieki przeszłości, chłód szesnastu wieków minionych.

Dr. Włodzimierz Lewicki.

Z KRAJU.

Nadzór rządu w kasach Oszczędności.

Prezydjum namiestnictwa we Lwowie wydało pod dniem 8 b. m. do pp. starostów następujący okólnik:

I. Oburzające i bezprzykładne nadużycia, których się dopuszczono w galicyjskiej Kasie oszczędności we Lwowie, i które wstrząsnęły bytem tej dawniej tak silnej i ogólnie poważanej instytucji, stały się słusznym powodem objawu, iż zewsząd podniesiono żądanie, by nadzór rządowy nad zarządem Kas oszczędności był wykonywany jak najściślej. W szczególności wyraził też Sejm krajowy w rezolucji, uchwalonej na posiedzeniu z dnia 27 lutego b. r., iż wzywa rząd, ażeby urządził jak najściślejszy nadzór nad Kasami oszczędności i określił szczegółowo obowiązki komisarzy rządowych.

Jakkolwiek galicyjska Kasa oszczędności, wskutek przyjęcia przez kraj gwarancji za wkładki, została ocaloną od nieuniknionego upadku i Sejm przez tę ofiarność uchronił kraj od katastrofy, jaką niewątpliwie byłoby bankructwo tego wielkiego zakładu finansowego, zarządzającego olbrzymią sumą trzydziestu kilku miljonów złr., złożoną z drobnych oszczędności najuboższych warstw ludności, to jednak szkody materjalne i moralne, wyrządzone krajowi przez ową haniebną gospodarkę i karygodne trwonienie grosza publicznego, są nieobliczalne.

Chęć zapobieżenia w przyszłości podobnym zajściom, budzącym najsmutniejsze uczucia w sercach wszystkich uczciwych, kraj miłujących obywateli, zniewalają mnie do przypomnienia urzędnikom, pełniącym funkcje komisarzy rządowych przy poszczególnych Kasach oszczędności, jak wielka odpowiedzialność, jak wielkie obowiązki ciążą na nich z mocy piastowanego przez nich urzędu.

Kasy oszczędności, instytucje w części finansowe, a w części humanitarne, których zadaniem jest podnieść ducha pracowitości i oszczędności, pozostawać mają pod szczególnie ścisłym nadzorem rządowym. Regulatyw dla Kas oszczędności, z dnia 2 września 1844, rozmiary tego nadzoru rządowego określa tak szeroko, że prawo to właściwie nie ma granic, tak, iż władze rządowe w razie niebezpieczeństwa uprawnione są do wydania wszelkich zarządzeń, jakie uznają za potrzebne w celu ochrony właścicieli wkładek od możliwych strat.

Jeżeli jednak tak znaczne i daleko idące prawa służą władzom rządowym wobec Kas oszczędności, to prawom tym odpowiadać winny równie daleko idące obowiązki.

Tyczy się to w pierwszym rzędzie komisarzy rządowych, mających sobie powierzony bezpośredni nadzór nad temi instytucjami.

Komisarza rządowego pierwszem i głównem zadaniem jest baczyć na to, aby Kasy oszczędności przestrzegały ściśle statutu i regulaminów, zwłaszcza, aby w swoich interesach pieniężnych nie przekraczały granic, zakreślonych im statutem. Kontrolę tę wszakże będzie mógł komisarz rządowy w rozsądny i praktyczny sposób tylko w takim razie wykonać, jeżeli będzie uważał za swoją powinność uczestniczyć pilnie i regularnie we wszelkich posiedzeniach zarządu Kasy. Oczywiście uczestnictwo to nie może i nie powinno być tylko biernem: przeciwnie, rzeczą komisarza rządowego jest informować się dokładnie, zasięgając opinji osób praktycznych, ze stosunkami obznajomionych o wszystkich sprawach, przychodzących pod obrady, aby w danym razie módz ocenić, czy i jaką uchwałę należy uważać za niebezpieczną i niezgodną z interesami Kasy, a w szczególności, kiedy należy korzystać z prawa systowania uchwał, jako niezgodnych z obowiązującymi Kasę przepisami.

Co do tego prawa wystosowania uchwał, należy w szczególności zwrócić na to uwagę, że prawo to służy komisarzowi rządowemu już na podstawie zasad regulatywu, a więc i w takich wypadkach, gdzie w statucie poszczególnych Kas oszczędności nie jest mu wyraźnie zastrzeżone. Z prawa tego należy też bez wahania korzystać, ilekroć komisarz rządowy mniema, że zachodzi uzasadniona ku temu przyczyna. W razie zasystowania pewnej uchwały, winien komisarz rządowy natychmiast przedłożyć namiestnictwu pisemne sprawozdanie.

Z pomiędzy postanowień statutowych, na których ściśle przestrzeganie szczególną należy kłaść wagę, niewątpliwie najważniejsze są przepisy o lokacji kapitałów Kasy oszczędności. W tym względzie należy trzymać się przedewszystkiem zasady, że najlepszą rękojmią bezpieczeństwa wkładek jest ściśle trzymanie się co do wyboru sposobów lokacji w granicach statutem zakreślonych. Jednakże nie zawsze wystarczy tu samo przestrzeganie statutu; statut bowiem zwykle zawiera tylko ogólne ramy, a rzeczą roztropnej i zapobiegliwej administracji jest ramy te stosownie wypełnić. To też w tym kierunku zadaniem komisarza rządowego będzie niejednokrotnie uzupełniać w odpowiedni sposób postanowienia statutowe, jeżeli w tychże n. p. brak szczegółowych przepisów, co do dozwolnej maksymalnej wysokości poszczególnych rodzajów lokacji.

Racjonalną nazwać można tylko taką lokację kapitałów Kasy oszczędności, która łączy należyte bezpieczeństwo z możnością łatwego i szybkiego zrealizowania znacznej części funduszów. Nie można zatem uważać za dobrze zagospodarowaną Kasę, w której n. p. przeważa w stosunku do innych sposobów lokacji kredyt hipoteczny, bo zakład taki w razie nagłego i silniejszego wycofania wkładek, mimo najlepszego zresztą ufundowania swoich kapitałów, znaleźć się może niebawem w stanie niewypłacalności. Równie niebezpiecznym byłby taki sposób lokacji, któryby się opierał przeważnie na kredycie wekslowym, bo straty daleko idące są w tej gałęzi lokacji łatwo możliwe, mimo najdalej posuniętej ostrożności w udzielaniu kredytu. Trudno tu postawić pewną ogólnie obowiązującą zasadę, w jakim stosunku miałyby pozostawać ku sobie poszczególne sposoby lokacji; zależy to bowiem od stosunków lokalnych, które co do każdej Kasy mogą być odmienne. W każdym razie wszakże należy baczyć na to, ażeby obok lokacji funduszów w hipotekach i portfelu wekslowym oraz zachowaniu odpowiedniego między tymi dwoma rodzajami lokacji stosunku, pewna stosowna część kapitału umieszczoną była w zupełnie pewnych i w każdej chwili dających się, czy to przez lombard, czy to przez sprzedaż, zrealizować efektach.

Lwów, d. 13 maja.

Trywialne określenie. — Wyjaśnienie samobójstwa. — Nowy skandalik finansowy. — Znowu pojedynek. Walne zgromadzenie Towarzystwa dziennikarzy lwowskich.

Zapewne, że to może określenie za trywialne, ale niemniej dosadne, gdy się teraz mówi, że siedzimy tu we Lwowie, jak mysz na pudle. Nie wiadomo, którego dnia, której godziny, z jakiej strony trzaśnie ktoś, czy coś po plecach opinji publicznej, a wszystko to dzieje się na tle finansowem. Korespondent podobny jest, jak w komedji Fredry ów Jowialski:

— Znacie państwo bajeczkę?...
— Znamy, znamy!...
— No to posłuchajcie...

Zaledwie *Głos* wydrukował mój ogólnikowy artykuł ze Lwowa o tem, jak tu u nas jest — a tu znowu finansista trzasnął sobie w łeb. Doniosłem o tem zaraz telefonicznie — winienem jednak dodać, że mimo pewnych objaśnień zmierzających do sprowadzenia samobójstwa z przyczyn choroby — Włodzimierz Sękowski popełnił rzeczywiście malwersacje z drogocenną kolją zastawioną w oddziale fantowym banku przez zmarłą artystkę Benczównę — malwersację skierowaną na szkodę tutejszego jubilera p. Jarzyny. O drobne szczegóły mniejsza, a list zostawiony przez samobójcę, dowodzi tylko, że i „z za grobu“ człowiek, gdy zrobi coś złego, nie chce, aby o tem wszyscy wiedzieli na ziemi. Sękowski był już suspendowany.

Po mieście fruwa jeszcze drugi finansowy skandalik. W pewnym banku, pewien urzędnik, prowadzący zresztą dom wytwornie i żyjący kosztownie, na szkodę pewnej arystokratki, przywłaszczał sobie kupony, które w rezultacie urosły do bardzo poważnej sumy. Sprawa się wykryła — zaczęto nabąkiwać o prokuratorze — nastąpiły sceny wzruszającej ekspiacji i arystokratka na razie, szkodę przyjęła na siebie, to jest, udzieliła pokwitowanie, że kupony z banku odebrała. Co dalej będzie — niewiadomo, bo mimo pokrycia szkody, bank tego urzędnika zasuspendował — a wczoraj późno wieczorem rozeszła się pogłoska, że ten pan usunął się ze Lwowa, czego jednak sprawdzić nie było można. „Kuponista“, jak go tu nazywają, głośny stał się przedtem w mieście ze skandalicznego romansu z mężatką, której mąż umarł w domu obłąkanych, a skandaliczny romans zakończył się prawowitem małżeństwem.

Manja pojedynkowa nie słabnie u nas, lecz coraz więcej ogarnia te właśnie sfery, które powinny dawać z siebie przykłady dodatnie. W dniu wczorajszym odbył się tu pojedynek na pałasze pomiędzy tutejszym inżynierem panem Richtmanem, a adwokatem i syndykiem Kasy oszczędności panem Dąbrowskim. Rezultat pojedynku był fatalny dla p. D., który został dotkliwie porąbany. Przyczyną pojedynku miały być jakieś nieporozumienia rachunkowe.

W dniu dzisiejszym odbyło się tu walne zgromadzenie członków Towarzystwa dziennikarzy polskich pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa p. Liberata Zajączkowskiego. Ze sprawozdania okazuje się, że Towarzystwo wzrasta szybko, bo zaczyna dosięgać stu tysięcy koron kapitału, a istnieje dopiero lat sześć. Obecnie wchodzi w życie emerytura, zapomogi zwrotne i bezzwrotne, oraz syndykat. Ze sprawozdania dowiedzieliśmy się o udziale Towarzystwa w kongresach dziennikarskich w Lizbonie i w Rzymie przez swoich delegatów. Towarzystwo posiada obecnie 65 członków rzeczywistych, a 49 wspierających. Żyjących członków honorowych dwóch: Henryk Sienkiewicz i Platon Kostecki. Wkładki członków rzeczywistych w r. 1898 wynosiły 1.704 koron, wspierających 8.010 koron; dochody z balu, reduty i przedstawień teatralnych w tymże roku wynosiły 6310 koron 42 hel. Majątek Towarzystwa w roku 1898 wzrósł o 19.950 koron.

Zanim obszerniej napiszę o działalności naszego Towarzystwa, podaję tymczasem powyższe treściwe cyfry statystyczne nadmieniając, że po ukończeniu posiedzenia członkowie udali się na wspólny obiad w Kole lit. art., gdzie panowało szczere ożywienie i wznoszono sympatyczne toasty. *Zet.*

KRONIKA.

Kraków, 16 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś wtorek, Jana Nepomucena i Ubalda, biskupa: jutro Paschalisa, wyznawcy i Restytuty, panny; pojutrze Feliksa. Kapucyna i Eryka, króla.

Kalendarz rybacki. Od 16 maja istnieje czas ochronny na: jazia, swinkę, czopa, cytrę i brzanę, oraz na raka samicę.

Kalendarz myśliwski. Od 15 maja wolno polować jedynie na rogacze (samce sarn), na wszelką inną zwierzynę i ptactwo w ogólności istnieje czas ochronny. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 53, zachód przypada o godzinie 7 minut 17, długość dnia godzin 15 minut 26.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra księżyca przypada jutro, dnia 17 o godz. 6 minut 13 po południu.

Stan powietrza. Dnia 16 go maja o godzinie 7 rano barometr 736 4, termometr + 22 4 C., wilgotność 76%, wiatr wschodni. 9.

Kapituła OO. Karmelitów. W konwencie OO. Karmelitów w Krakowie odbyła się dnia 26, 27 i 28 kwietnia b. r. kapituła prowincjalska, na której wybrani: prowincjałem i definitorem jeneralnym O. Marjan Spolski, przeorami: O. Wincenty Jarosiński w Krakowie, O. Stanisław Grigljak we Lwowie, O. Jan Haber w Bołszowcu, O. Maksymiljan Kopytowski w Sąsiadowicach, O. Walerjan Wierzbicki w Rozdole, O. Michał Kasprzykiewicz w Pilznie, O. Alfons Giercuszkiewicz w Trembowli. Magistrem kleryków O. Marcin Maciak. Definitorami: O. Stanisław Grigljak, O. Benedykt Postułka, O. Laurenty Drożdys i O. Bronisław Terpiński.

W Salonie „Sztuk pięknych“ w Sukiennicach zawieszono w tych dniach „Studjum damy“ i „Martwą naturę“ dwa pastele Lübesa. Sześć widoków z Biecza Apolinarego Kotowicza. „Pijacy“ i „Portret damy“ Syl. Saskiego. „Portret damy“ Brülla. „Portret mężczyzny“ Janowskiej. „Przed burzą“ i „Noc księżycowa“ Lohse'a. „Portret Gruszkiewicza“ popiersie z gipsu Marma. „Judyta“ obraz Siebla. „Wiosna“ Dom. Kotowskiego. W końcu wystawa dzieł Wodzinowskiego obejmuje: „Portret ojca“ i „Portret matki autora“; „Widok z za parkanu“; „Wieczór“; „Przed zachodem słońca“: „Stary kościół w Lipnicy“: „Stare cmentarzysko“; „Zbiór siana“; „Macierzyństwo“; „Studjum woła“; „Dworek“; „Chata wiejska“; „Zachód“: „Matka z dzieckiem“; „Zboże“; „Topole“; „Park“: „Przed burzą“; „Starość“; „Malwy“; „Wnętrze lasu“: „Droga przez wieś“; „Zima“; „Stodoła“; „Łąka w słońcu“; „Portret damy“; „Łobuz“; „Zachód słońca“; „Lipnica“; „Preferans z dziadkiem“; „Fragment z kaplicy monachijskiej“; „Widok księżycowy“: „Widok z barkakami“ i „Model“.

Większa część wymienionych dzieł Wodzinowskiego, jest własnością hr. Korwina Milewskiego.

Komisja statutowa Rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie z początku poufne a następnie jawne. Komisja załatwiwszy kwestję ordynacji wyborczej, ma jeszcze obradować w kwestji kuryj wyborczych.

Komisja teatralna odbędzie dziś o godzinie 6 po południu posiedzenie, celem rozpatrzenia ofert nadesłanych o dzierżawę teatru miejskiego.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych odbędzie się w niedzielę dnia 28 b. m.

Festyn. Staraniem p. delegatowej Laskowskiej odbędzie się w d. 28 b. m. w Parku krakowskim festyn na rzecz domu pracy, oraz Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Z festynem związany będzie koncert, w którym weźmie udział chór „Lutni“, tudzież orkiestra 13 pułku. Wnosząc z powodzenia towarzyszącego dotąd nieodmiennie dziełom filantropji, podjętym przez p. delegatową, nie można wątpić, że festyn zapowiedziany odbędzie się również pod szczęśliwą gwiazdą.

Z Tow. Szkoły ludowej. Walne zgromadzenie delegatów Towarzystwa „Szkoły ludowej“ odbędzie się w roku bieżącym w Krakowie w dniu 21 i 22 maja w sali Rady miejskiej według następującego programu:

Niedziela 21/5 rano: O godzinie 9-tej nabożeństwo w kościele księży Pijarów. O godz. 10 w sali Rady miejskiej pierwsze posiedzenie ogólne walnego zgromadzenia z następującym porządkiem dziennym: 1) Powitanie przez prezydenta miasta. 2) Zagajenie zgromadzenia przez prezesa Towarzystwa. 3) Sprawdzenie legitymacyj uczestników walnego zgromadzenia. 4) Powołanie weryfikatorów i skrutatorów. 5) Sprawozdanie Zarządu głównego za czas od 1 go czerwca 1898 do 30 kwietnia 1899 r. 6) Sprawozdanie Rady nadzorczej. 7) Odczytanie zgłoszonych wniosków. 8) Wybór komisyj: a) dla rozpatrzenia sprawozdań Zarządu i Rady nadzorczej; b) dla rozpatrzenia wniosków.

Po południu: O godzinie 3 posiedzenia komisyj w sali Rady miejskiej i w lokalu Towarzystwa, ulica Pijarska 2. Wieczorem: O godzinie 8 zebranie towarzyskie w sali „Sokoła“.

Poniedziałek 22/5 rano: O godzinie 10 drugie ogólne posiedzenie Walnego zgromadzenia w sali Rady miejskiej, z następującym porządkiem dziennym: a) wnioski komisyj dla sprawozdań i wniosków; b) wybór 9 członków Zarządu głównego; c) wybór 5 członków Rady Nadzorczej; d) wybór 5 członków Sądu rozjemczego; e) życzenia Kół i uczestników walnego zgromadzenia co do miejsca następnego walnego zgromadzenia; f) zamknięcie zgromadzenia przez prezesa Towarzystwa.

Wieczorem pierwszego dnia Zielonych świątek odbędzie się w sali „Sokoła“ towarzyskie zebranie przyjaciół Towarzystwa, do wzięcia udziału w którem Zarząd główny niniejszem członków Towarzystwa zaprasza. Karta uczestnictwa w zebraniu kosztować będzie 2 złr. 50 cnt. Zgłaszać się po nie można od poniedziałku codziennie od 12—3 do biura Zarządu głównego, Pijarska 2.

Operetka lwowska. Po wczorajszym „Orfeuszu“, który po raz czwarty zapełnił teatr, dzisiaj „Opowieści Hoffmana“, arcydzieło Offenbacha, a jedna z pereł we wszechświatowej muzycznej literaturze. Pojutrze ostatnie przedstawienie operetki lwowskiej, „Gejsza“. Kampanję letnią w Warszawie rozpoczynają „nasi“ w sobotę „Balem w operze“.

Godziny pracy w urzędach podatkowych. Na podstawie nowych rozporządzeń ministerstwa i dyrekcji skarbu, unormowane zostały godziny urzędowe w urzędach podatkowych w ten sposób, że w dni zwykłe trwać ma praca w tych urzędach od godziny 8 rano do 12 w południe i od godziny 2 do 6 po południu; w święta zaś od godziny 8 rano do 12 w południe. Co do kasowych czynności urzędów podatkowych, to kasy będą odtąd zamykane w dni zwykłe o godzinie 5 po południu, w święta zaś o godzinie pół do dwunastej przed południem. Wyjątek stanowi jedynie ostatni dzień każdego miesiąca, jeżeli to jest dzień zwykły; w nim bowiem kasy urzędów podatkowych zamykane być mają o godzinie 12-tej w południe.

Dla głównych urzędów podatkowych we Lwowie i Krakowie ustanawia prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu w porozumieniu z prezydjami wyższych sądów krajowych we Lwowie i Krakowie g o d z i n y u r z ę d o w e w ten sposób, ż e w d n i e z w y k ł e t r w a ć m a p r a c a w o b u t y c h g ł ó w n y c h u r z ę d a c h p o d a t k o w y c h o d g o d z i n y 8 r a n o d o 3 p o p o ł u d n i u, a w ś w i ę t a o d g o d z i n y 8 r a n o d o 1 p o p o ł u d n i u. Kasy zaś obu tych głównych urzędów podatkowych będą odtąd zamykane w dnie zwykłe o godzinie 2 po południu, w święta zaś i ostatniego dnia każdego miesiąca, jeżeli to jest dzień zwykły, o godzinie 12 w południe.

Dnia 25 grudnia, jako w dniu Bożego Narodzenia, oraz w niedzielę, wszystkie (główne) urzędy i kasy podatkowe będą zamknięte. Jeżeliby jednak na niedzielę przypadł termin wypłaty poborów czynnych, emerytur i żołdów tj. 1, 2 lub 16 dzień w miesiącu, natenczas kasy mają funkcjonować, to znaczy wypłacać płace, pensje i żołdy. Krajowej władzy skarbowej służy prawo ograniczyć ów odpoczynek niedzielny za zezwoleniem ministerstwa skarbu, a władzom politycznym I instancji w poszczególnych wypadkach zasystować go wyjątkowo. Rozporządzenie to weszło w życie z dniem 11 maja 1899.

Kurs rybacki. Czterodniowy kurs rybacki rozpoczął się wczoraj rano w „Collegium phisicum“ Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zapisało się nań 43 uczestników z wszystkich części kraju, między innymi baronowa Lipowska. Zagaił kurs prezes kraj. Towarzystwa rybackiego dr Ferdynand Wilkosz, poczem krajowy inspektor rybactwa N. Fiszer rozpoczął wykłady. W czwartek odbędzie się wycieczka naukowa do Dubia.

Znowu Niemcy! Komisja wodociągowa Rady miasta odbyła w sobotę posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina i uchwaliła przedłożyć Radzie miasta wniosek o zatwierdzenie oferty firmy morawskiej Märky-Bronowsky-Schultz, zostającej w połączeniu z firmą L. Zieleniewski w Krakowie, na budowę zakładu pomp za kwotę 131.000 złr. Pp. dyrektor Rotter i Ingarden oglądali roboty tej firmy w Breitensee pod Wiedniem i uznali je za zupełnie dobre.

Napad żydowski. W ulicy Rakowickiej, gdy ksiądz jechał z Panem Jezusem, jeden z chłopaków chrześcijan, idąc tamtędy, ukląkł był na chodniku. Trzeba trafu, że chłopak zatrzymał się właśnie przy kamienicy żydowskiej. Zobaczył to żydek, lat 14-ście liczący i pchnął chłopaka. Pokrzywdzony począł perswadować, lecz zażarty żydziak w odpowiedzi bić go począł. Wkrótce nadbiegł i stary żyd, poczem we dwóch zaczęli się znęcać nad dzieciakiem. Chłopakowi na pomoc nadbiegła matka, lecz żyd chwycił matkę i brutalnie pociągnął ją do sklepu bławatnego (l. 8) i tam bił bykowcem z gałką miedzianą Żyd nazywa się Benjamin Kornreich. Tak walczą żydzi! Mamy nadzieję, że władze rozpatrzą tę sprawę i pouczą żydów, że kij ma dwa końce! Pokrzywdzeni są: żona z dzieckiem p. Józefa Trzecieskiego, woźnego pocztowego.

Kazimierz hr. Badeni wyjeżdża około 14 czerwca, z polecenia lekarzy do Nauheim. Syn jego Ludwik, powrócił zupełnie do zdrowia i w tych dniach udaje się na swe stanowisko do Madrytu.

Bank galicyjski. W niedzielę zebrała się na posiedzenie rada zawiadowcza krakowskiego Banku dla handlu i przemysłu, któryto Bank objął likwidację lwowskiego Banku kredytowego. Posiedzenie prowadził wiceprezes rady p. Tołłoczko. Na wstępie podano do wiadomości zebranych, że członkowie rady zawiadowczej Zippert, Fraenkel i dr. Binder złożyli swoje mandaty, poczem kooptowano natomiast ks. Władysława Sapiehę, dra Czajkowskiego i dra Wielowieyskiego. Ks. Sapieha, dziękując za wybór, oświadczył, że chętnie będzie pracował wespół z dotychczasowymi członkami rady zawiadowczej, bo instytut, którym zarządzają, nietylko jest krajowym, ale i dobro kraju ma na oku.

Dr. Czajkowski w takiem samem przemówieniu podziękował zarządowi Banku dla handlu i przemysłu za pracę nad połączeniem tego Banku z Bankiem kredytowym lwowskim, przyczem osobno wyraził wdzięczność, jaka się należy p. Tołłoczce za nadzwyczajną energję, z jaką całą akcję w tej sprawie zainicjował i przeprowadził — akt bowiem połączenia obu wspomnianych instytucyj jest operacją finansową wielkiej dla kraju wagi.

Po dłuższej następnie rozprawie nad organizacją zarządu obu połączonych instytucyj, uchwalono wybrać z Rady zawiadowczej dwa komitety wykonawcze, jeden dla Lwowa, a drugi dla Krakowa.

Oba komitety będą miały w sprawach szczegółowych i lokalnych zupełną autonomję, na wspólne zaś posiedzenia, na których będą roztrząsane sprawy ważniejsze i natury ogólniejszej, b ę d ą z w o ł y w a n e c o m i e s i ą c a d o K r a k o w a, a t y l k o w r a z i e p o t r z e b y d o L w o w a. Na oba komitety składać się będzie po trzech członków i po jednym zastępcy. Do lwowskiego komitetu wybrani zostali na członków: Czajkowski, Biliński i Schuetz, a na zastępcę ich Wielowieyski, a do krakowskiego: Potocki, Lisowski, Slęk i Wiśniowski.

Sprawę przeprowadzenia likwidacji banku kredytowego odroczono do poniedziałku

Proces Goldsterna i Löwenherza. Świadek Piepes Poratyński, poseł do Rady państwa, zeznał w procesie lwowskich bankrutów „bardzo korzystnie“ dla oskarżonych. Oświadczył, że firma Goldstern i Löwenherz miała „najlepszą reputację“, a Löwenherz w Izbie handlowo-przemysłowej był „siłą wybitną, której brak daje się odczuwać“(!!). Żydówka Róża Alter, przesłuchiwana w dalszym ciągu jako świadek, odmówiła przysięgi, podając że karmi dziecko(!) i że religja jej zabrania podczas tego składać przysięgi(!!) Trybunał uznał to za d o s t a t e c z n y m o t y w(!) i Róży Alter nie zaprzysiężono. Świadka Maksa Parnasa uchwalił trybunał nie zaprzysięgać, bo pomimo, iż świadek ten wyraźnie oświadczył przed sędzią śledczym, iż nie posiada żadnego majątku, czynił mimo to znaczne wypłaty za swojego teścia, zachodzi tedy podejrzenie, iż czerpał na to fundusze z u k r y t y c h p r z e z L ö w e n h e r z a p i e n i ę d z y.

Wilhelm Barański, uczeń drukarski, który strzelał w lwowskiej drukarni związkowej do dyrektora tejże, p. Todtschindlera, skazany został za ciężkie uszkodzenie ciała na 8 miesięcy więzienia.

Z Krynicy donoszą nam, że ruch przedsezonowy w całej pełni; wodociągi w zakładzie już na dokończeniu, będą zatem mieli goście dobrą źródlaną wodę z góry Huzarów sprowadzoną. Również buduje rząd 7 nowych kabin 1 klasy, co wiele przyczyni się dla dogodności gości w głównym sezonie, gdyż dziennie będzie zakład w możności wydawać 70 kąpiel więcej niż dotychczas.

Namiestnictwo wysłało zarządcę zdrojowego z Krynicy do zagranicznych kąpiel, by tenże przypatrzył się ulepszeniom i w przyszłości w Krynicy takowe zastosował. Jest więc nadzieja, że urocza Krynica wkrótce stanie na równi z badami zagranicznemi i nie będzie potrzeby wywozić naszego grosza zagranicę, co znacznie przyczyni się do polepszenia doli biednej tutejszej podgórskiej ludności.

Stanęły w tym roku 2 nowe domy murowane o 70 pokojach, przez co ceny mieszkań będą niższe i w głównym sezonie nie będzie braku mieszkań, jak dotychczas. Pomimo, że sezon dopiero 15 maja się poczyna, już kilka osób przybyło na kurację i wcale tego nie żałują, gdyż mają wszystko o połowę tańsze, a kąpiele w I sezonie są najlepsze.

Z Krosna piszą do nas: Dnia 7 b. m. odbył się tu staraniem Towarzystwa Pedagogicznego wieczorek muzykalno-wokalny. Program nader urozmaicony, a wdzięcznie wykonany, ubawił licznie w sali „Sokoła“ zgromadzoną publiczność. Szczególniej podobała się nowość dla nas: chór mieszany z dziewcząt, chłop-

ców i mężczyzn. Dzielnie spisał się także chór męski, który odśpiewał cztery pieśni. Dyrygentowi p. Męckiemu należy się za to pełne uznanie. Niemniej podobał się śpiew tenora p. Szulca. P. Stroka z brawurą odegrał solo skrzypcowe, a p. Mercik rozmarzał słuchaczów miękkim, śpiewnym tonem swej wiolonczeli.

Prawdziwą biesiadą artystyczną był dla miłośników klasycznej muzyki wspaniały i pięknie odegrany kwintet Mozarta. Miłą niespodzianką było ukazanie się orkiestry amatorskiej złożonej z 12 członków, która odegrała kilka lżejszych utworów dziarsko i z werwą. Dyrygentowi prof. Wildze urządzono przez wdzięczność owację. Ale bo też podziwienia to godna rzecz na tak głębokiej prowincji tylu i takich zebrać muzykantów!

Wieczorek zakończyło odegranie „Błażka opętanego“ krotochwili ze śpiewami. Trafny rozdział ról, wspaniałe krakowskie kostjumy, gra i śpiewy amatorów, jak nie mniej widoczne obycie się ze sceną, złożyły się na całość więcej niż amatorską. Spodziewać się należy, że Towarzystwo wieczorek urządzające, zechce nam się jeszcze przypomnieć.

Rada powiatowa w Nowym Targu. Cesarz zatwierdził wybór Adama Uznańskiego, właściciela dóbr Poronin, na prezesa, oraz Aleksandra Lgockiego, właściciela dóbr Łopuszna, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Nowym Targu.

Morderstwo. W nocy z wtorku na środę 9 bm. zamordowano w Trembowli mieszczanina Pawła Chołojewskiego. Sekcja wykazała, że śmierć nastąpiła z powodu zranienia mózgu wrzecionem, przez prawy oczodół. Morderstwa dokonała kochanka jego Marta Gottwaldówna.

Zawsze oni. Żyd Bergman z Grybowa, sfałszował weksle, ukrył towar, ogłosił bankructwo i uciekł.

Straszna zbrodnia. We wsi Jaworowie pod Kossowem Paraśka Skribiakowa wśród sprzeczki ugodziła nożem swego męża tak śmiertelnie, iż upadł na miejscu nieżywy. Następnie, by ślady zbrodni zatrzeć, chatę podpaliła, a podczas pożaru trup denata do szczętu się spalił, tak, że pozostały z niego tylko kości co do pochodzenia rozpoznać się niedające. Śledztwo w tej sprawie prowadzi sędzia p. Ilnicki.

Nafta p. Marchwickiego. Z Słotwiny donoszą do *Słowa polskiego*, a więc źródła bardzo podejrzanej wartości, że nafta trysnęła w szybie Marchwicki, Bergheim i Biedermann.

Cisi bohaterowie. Z Dębicy piszą do nas: Dnia 7 b. m. po południu zmarł w Dębicy Franciszek Piekarczyk, ukończony prawnik, przeżywszy lat 25. Pochodził on z Lipnicy murowanej, z ubogich nader rodziców; szkoły ukończył o własnych siłach, pomagając przytem staruszce matce. Wśród tych ciężkich warunków życia popadł w chorobę piersiową, suchoty, ale nie ustawał w pracy, tylko dalej co sił starczyło oddawał się nauce.

W wrześniu z. r. przyjął miejsce guwernera w Brzezinach pod Dębicą we Lwowie i przy tej sposobności przygotowywał się do egzaminu sądowego.

Czując się na siłach, udał się w podróż do Krakowa celem poddania się egzaminowi. Czteromilowa jednak droga wózkiem do Dębicy na kolej, wstrząsnęła tak jego wątłym organizmem, że na stację kolejową przyniesiono go już dogorywającego. Wezwano czemprędzej księdza, lecz ten niestety zastał już trupa.

Miejscowe duchowieństwo z podziwu godną bezinteresownością i poświęceniem zajęło się nieboszczykiem.

Ks. katecheta Kozak zajął się wszystkiem, co tylko do urządzenia pogrzebu było potrzebne i ugoszczeniem członków rodziny zmarłego.

Pogrzeb odbył się 9-tej b. m. rano z współudziałem Duchowieństwa miejscowego, dwóch księży kolegów ś. p. Piekarczyka, kilku kolegów Uniwersyteckich i licznej publiczności. Kondukt prowadził proboszcz z Dębicy, ks. prałat Wolski. Podczas nabożeństwa młodzież tutejsza odśpiewała kilka stosownych pieśni. Nad otwartą mogiłą przemówił ksiądz kapelan Aleksander Wolski, podnosząc cnoty znanego ze swej szlachetności powszechnie nieboszczyka. Przemowa ta do łez wszystkich poruszyła. Potem krótko, ale pięknie pożegnał imieniem kolegów i przyjaciół zmarłego p. Józef Wnęk, słuchacz praw z Krakowa, bolejąc, że kiedy już już miał odnieść zwycięstwo po dwudziestoletniej walce z życiem, śmierć nielitościwa wyrwała go społeczeństwu i rodzinie. Po pogrzebie gościnnie i serdecznie przyjmowali przyjezdnych księdz katecheta Kozak i ks. prałat Wolski.

Z Jaćmierza piszą do nas: Czego może dokonać silna wola i wytrwała praca, najlepszym dowodem jest fakt, który niżej podaję. Staraniem dwóch nauczycieli miejscowych pp. Łukaszkiewicza i Magierowskiego, zawiązało się tu najpierw Towarzystwo muzyczne a nieco później czytelnia, dla której Towarzystwo krakowskie oświaty ludowej dostarczyło odpowiednich dziełek. P. Łukaszkiewicz, będąc uzdolnionym muzykiem, nie żałował pracy i trudu, aby ludzi nie mających żadnej styczności z muzyką, tem mniej z nutami, nauczyć czytać i grać na skrzypcach, basach, klarnecie i flecie. Gdy członkowie Tow. muzycznego zaznajomili się z zasadami muzyki i wyuczyli poprawnie grać kilku utworów, wspomniani dwaj nauczyciele urządzili w lutym r. b. wieczorek muzykalno-wokalny, a w dniu 16 b. m. drugi, na dochód Tow. muzycznego i czytelni. Program ostatniego był bardzo obfity. Wszystkie utwory muzyczne, jako też deklamacje wykonali członkowie ku ogólnemu zadowoleniu licznie zgromadzonego mieszczaństwa, jak również i gości zamiejscowych. Czysty dochód z ostatniego wieczorku dał kwotę 34 złr. i kilkadziesiąt centów. Z tych 24 złr. przeszło na rzecz Towarzystwa a 10 złr. na rzecz czytelni.

Przy tej sposobności z zadowoleniem zaznaczyć trzeba, że mieszczaństwo z zapałem garnie się do czytania i korzysta z pogawędek o kwestjach bieżących, jakie w niedzielę urządza im kierownik czytelni.

Z faktu tego łatwo się przekonać, że ogół nasz nie jest tak nieudolny i niechętny do postępu; trzeba tylko ludzi, którzyby rozbudzili uśpione zdolności i dobrze niemi pokierowali.

Rozruchy w Borysławiu. Dnia 11 maja powtórzyły się rozruchy w Borysławiu na mniejszą skalę. Kilkudziesięciu ludzi rzuciło się na stragany z chlebem. W mgnieniu oka wszystko rozchwytano. W napadzie brali udział wyłącznie robotnicy pozbawieni zajęcia. Aresztowanych poprzednio robotników wypuszczono na wolną stopę. Dnia 12 b. m. spokoju nie zakłócono. Kopalń Laenderbanku strzeże w nocy warta, złożona z 36 robotników, gdyż w magazynach jest zgromadzony wosk, wartości kilku miljonów złr. Przeciw aresztowanym odbyła się rozprawa w niedzielę o 9 rano w sądzie drohobyckim.

Skazanie na śmierć. Dnia 20 lutego b. r. trybunał sądu przysięgłych w Kołomyi skazał na śmierć przez powieszenie Jana Terleckiego z Borszczowa za zamordowanie swej 15 letniej siostrzenicy Heleny, a to celem zagarnięcia jej majątku, szacowanego na 300 złr. Przeciw wyrokowi wniósł obrońca zasądzonego odwołanie do trybunału kasacyjnego, który jednak na posiedzeniu 8 maja skargę, jako nieuzasadnioną, odrzucił.

Stan zasiewów. Z okolicy Podwołoczysk piszą: Przy ciągłej posusze i zimnych wiatrach oziminy zmizerniały, stan żyta w niektórych miejscowościach zupełnie beznadziejny; z tego samego powodu i jare zasiewy wschodzą tępo. Sadzenie kartofli ukończone; koniczyna wygląda obiecująco; o stanie łąk, to jest o widokach na siano, nie można jeszcze orzec nic pewnego.

Odznaczenie. Cesarz nadał pensjonowanemu zarządcy urzędu rentowego i urzędnikowi pomocniczemu Kornelowi Lerchowi złoty krzyż zasługi z koroną.

Sensacyjna kradzież. W drodze między Leobersdorf i Wiedniem skradziono części składowe nowej, dla artylerji austrjackiej przeznaczonej broni. Obecnie czynią się próby z tą nową bronią, na którą ma być przedłożony delegacjom w najbliższej sesji kredyt 40 miljonowy. Niektóre z tych modeli znajdują się dla wypróbowania w Felixdorfie. Przed dwoma tygodniami jeden z projektowanych modeli miał być wysłany do arsenału wiedeńskiego. Rozebrano go na części składowe, opakowano i wysłano istotnie ze stacji kolei południowej Leobersdorf do Wiednia w wagonie zaplombowanym. Stwierdzono, że wagon zaplombowany przybył do Wiednia, nazajutrz **pokazało się jednak, że plomba została oderwana, a części składowe nowego modelu, który był dotąd wyłączną tajemnicą rządu, znikły**. Aresztowano indywiduum, na które padło podejrzenie kradzieży, niebawem wszakże wypuszczono je na wolność, podejrzenie bowiem okazało się niesłuszne. Śledztwo w toku.

Zbrodnia w Polnej. Pomocnik kuśnierski, Karol Janda, którego aresztowano pod zarzutem współwiny w morderstwie, popełnionem w Polnej, i który pozostawał dotąd w areszcie śledczym sądu obwodowego w Kutnej-horze, wypuszczony został z aresztu i oddany do domu obłąkanych. Podejrzenia natomiast przeciwko żydowi Hülsnerowi zamieniają się w straszliwą pewność. Będziemy mieli zatem nowy proces o morderstwo na tle rytualnem. Ciekawa rzecz, w jaki sposób będzie na nim ukręcony łeb?

Ohydna zbrodnia. Podobną zbrodnię, jak tę, jaką na 5-letniej Winterówniej popełnił Kopetzky w Wiedniu, odkryto w Szegzard na Węgrzech. 28 letni Stefan Szabo zwabił 5 i pół roku liczącą córeczkę włościanina Hermana do nowego mieszkania i popełnił na biednem dziecku ohydną zbrodnię. Następnie rozpruł dziewczęciu nożem brzuch, tak, że na miejscu skonała. Rozwydrzonego zbrodniarza aresztowano. Mieszkańcy chcieli zbrodniarzowi wymierzyć doraźną sprawiedliwość, a matka zamordowanej dziewczęcia chciała go przebić nożem, ale policji udało się go wyrwać z rąk oszalałej z bolu matki i oddać w ręce sądu.

Oszukańcze fasje. Tryesteński browar Drehera systematycznie od roku 1892 oszukiwał skarb państwowy fałszywemi fasjami. Szkoda wyrządzona skarbowi w niezapłaconym podatku wynosi 22.000 złr. Wdrożone zostało energiczne śledztwo skarbowe i sądowe.

Podczas pożaru Gurahumory na Bukowinie kilka osób straciło życie. Tysiące osób pozbawionych dachu i chleba. Szkoda wynosi kilkaset tysięcy złr. Najbardziej zaangażowane zostało krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń.

Carowa obdarzyć ma za kilka tygodni małżonka i Rosję nowym potomkiem. Oczywiście bardzo zależy na tem, aby to był potomek płci męskiej.

Rozruchy antysemickie w Rosji. Wychodząca w Petersburgu od 1 b. m. gazeta *Rosja* donosi następujące szczegóły o rozruchach antysemickich w Mikołajowie: Miasto liczy 100.000 mieszkańców, z czego 30.000 żydów. Cyfra awanturników wynosi około 5.000. Są to przeważnie murarze i robotnicy ziemni, przybyli tu niedawno z guberni orelskiej. W kilkudziesięciu domach żydowskich powybijano kamieniami okna i splądrowano sklepy. 20 żydów jest ciężko rannych kamieniami, jeden zginął od wystrzału. Na cmentarzu żydowskim wiele grobów poprzewracano. Aresztowano dotychczas około 400 awanturników.

Tajemnica przepaści. Z Lucerny telegrafują: Żona buchhaltera Saessier wpadła w przepaść podczas wycieczki i zabiła się na miejscu. Saessiera uwięziono pod zarzutem, że sam strącił żonę w przepaść.

Dzierżawa teatru miejskiego. Wczoraj 15 bm. o godzinie 12 w południe upłynął termin wnoszenia ofert na dzierżawę teatru miejskiego na przyszłe sześć lat. Oferty wnieśli tylko pp. Józef Kotarbiński i dr. Juljusz Bandrowski.

P. Pawlikowski zatem, pomimo, że pewna klika czyniła o to starania, z kandydaturą nie pospieszył. Prezydent miasta na jutro zwoła posiedzenie komisji teatralnej, w czwartek (18 b. m.) zaś odbędzie się prawdopodobnie wybór nowego dyrektora teatru miejskiego.

Katastrofa w Cieplicach. Z Cieplic donoszą: Wskutek dłuższego deszczu oderwała się onegdaj wieczorem w Schoenau skała u góry, wznoszącej się tuż przy mieście i spadłszy na dwa domy, obróciła je niemal w gruzy. Szczęściem nikt z lokatorów nie ucierpiał. Wyratowano ich za pomocą drabin. Oba uszkodzone domy z nakazu władzy delożowano.

Kościół polski w Wiedniu. Jako fanty dla loterji fantowej na pokrycie kosztów restauracji kościoła polskiego w Wiedniu ofiarowali: pan minister Jędrzejowicz srebrną tackę rzeźbioną na bilety; zaś A. Kozakiewicz artysta malarz w Monachjum, obraz swego pędzla, znajdujący się obecnie na wystawie Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie pod tytułem: „Takiego łoża tośmy nie widziały“.

HUMOR.

Korzystne zajęcie.

— Wiesz, dla ciebie mam posadkę —
Rzecze Iks do Zeta, —
Pięćset blatów, dobre i cóś,
Chociaż dla faceta...

Ale Zet go wzrokiem zmierzył,
Jakby cierpiał fiksa
I niezwłocznie bez namysłu
Powiada do Iksa:

— Wybacz, ale ja nie mogę
Korzystać z usługi,
Bowiem więcej zapracuję
Robiąc tylko... długi...

Repertuar operetki lwowskiej w Krakowie.

We wtorek, przedostatnie przedstawienie, po raz drugi „Opowieści Hoffmanna“, fantastyczna opera Offenbacha.

W środę, dnia 17 maja: Ostatnie pożegnalne przedstawienie: „Gejsza“, operetka w 3 aktach Sidneja Jonesa.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

We wtorek, dnia 16 maja: Po raz pierwszy „Telegrafem“, krotochwila ze śpiewami w 3 aktach, zakończy „Mazur Wilanowski“ w 4 pary.

W środę, dnia 17 maja: Po raz drugi „Telegrafem“.

We czwartek, dnia 17 maja: „Za Oceanem“, operetka w 4 aktach. Występ panny Nowickiej, śpiewaczki teatru łódzkiego i pani Michaliny Solskiej.

Teatr, literatura i sztuka.

* Znakomity tragik Roman Żelazowski z dniem 13 b. m. zaliczony został w poczet stałych artystów sceny rządowej w Warszawie.

* W Warszawie na scenie teatru Rozmaitości gościnnie występują panie: Natalja Siennicka i Wanda Siemaszkowa.

* Gmach wystawowy secesjonistów berlińskich w Charlottenburgu jest na wykończeniu i otwarcie wystawy nastąpi prawdopodobnie jeszcze przed Zielonemi Świątkami. Nowy przybytek sztuki utrzymany jest w stylu bardzo prostym i poważnym i zawiera miejsce dla 200—250 obrazów. Wybór dzieł jest dosyć staranny. Zaproszono do udziału tylko najwybitniejsze(!) siły nowego kierunku; najlepszych dzieł dostarcza secesja monachijska. Plakat przedstawia uroczą postać kobiecą nad brzegiem morza. Nad nią rozpościerają się potężne konary starego zaschniętego drzewa; u stóp jej wystrzela z korzenia zielona latorośl, pokryta bujnym liściem. Ta zielona latorośl, to sztuka secesjonistyczna, w przeciwstawieniu do skostniałej sztuki akademickiej, której wystawę otwarto na początku tego miesiąca w parku przy Invalidenstrasse. Pierwsze miejsce zajmują w niej, jak zwykle, olbrzymie płótna patrjotyczne ekscelencji prof. Menzl'a. Przeważają krajobrazy, pomiędzy którymi jest kilka bardzo dobrych. Inne działy są słabo reprezentowane, najubożej zaś przedstawia się rzeźba. Wystawa secesjonistów będzie w każdym razie więcej zajmująca.

* W teatrze Politeama w Genni wystawiono z wielkiem powodzeniem nową operę Vanbianchi'ego „La nave“ (okręt). Opera ta uzyskała w r. 1896 pierwszą nagrodę na wiedeńskim konkursie Steiner'a.

* Opera paryska uczciła pamięć przedwcześnie zmarłego kompozytora, Chabrier'a, wystawiając niedokończoną jego operę „Briseis“ (libretto Efraima Mikhaëla i M. C. Mendès'a). Według sprawozdań pism paryskich, fragment ten — istnieje tylko akt pierwszy — odznacza się niezwykłemi zaletami. Publiczność była jednak innego zdania; część jej opuściła teatr w połowie aktu.

* Teatr Gymnase w Paryżu wystawił trzyaktową komedję młodego satyryka, Michała Provinsa, p. t. „Dégénérés“ (Zwyrodniali). Jest to zbiór typów paryskich: „półdziewicy“, która wyszła za mąż za bogatego finansistę i flirtuje nadal ze swym dawnym pół-kochankiem; karjerowicza politycznego, męża, który patrzy przez palce na flirt żony dla dobra swych interesów; arystokratki lekkich obyczajów i t. p. Rzecz miała pewne powodzenie.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Lwów 15 maja. W całem mieście panuje wzburzenie przeciwko socjalistom za awantury na wiecu katolickim. Socjaliści wybijali szyby i trąbili w sali na trąbie podczas mowy O. Bogdelskiego. Kiedy policja aresztowała kilku awanturników, towarzysze ich rzucili się, aby ich odbić i obsypali gradem kamieni żołnierzy policyjnych, przyczem oczywiście dostało się także i więźniom. Dorożki, któremi chciano odwieść aresztowanych, powstrzymywano siłą. Komisarz policji Des Loges uderzony został kamieniem w głowę. Przybył na miejsce dyrektor policji Krzaczkowski i widząc grozę położenia, zarekwirował wojsko. Przybyła piechota i huzary. Aresztowanych odprowadziły dwie kompanje piechoty. Więźniów skuto. Przesłuchanie prowadził sam dyrektor policji. Prócz komisarza Des Loges, ranni są poważnie w głowę: kapral policyjny Diakow, Marja Wojciechowska i Marjan Bandrowski roznosiciel gazet. Podłe tendencyjne sprawozdanie z wypadków pomieszczone w *Słowie polskiem* wywołuje powszechną pogardę.

Berlin 15 maja. Podczas ostatniej swojej podróży do Lotaryngji, odwiedził cesarz Wilhelm pola bitwy pod Metzem i posłał stamtąd komendantowi czwartego pułku gwardji, który niegdyś w bitwie pod St. Privat szczególnie się był odznaczył, świeżo zerwaną gałązkę z grobu poległych, wraz z następującą depeszą: „Odwiedzając dzisiaj pole bitwy pod St. Privat, przypomniałem sobie na nowo z wdzięcznością czyny mojej gwardji. Gałązka zerwana na grobie poległych, którą panu przesyłam, niechaj służy pułkowi za wyraźny dowód mojej pamięci“.

Berlin 16 maja. Telegrafują tutaj z Odessy: W Mikołajowie wybuchły nowe zaburzenia antysenickie. Wiele domów żydowskich zrównano z ziemią.

Haga 16 maja. Nuncjusz papieski wyjechał wczoraj manifestacyjnie z Hagi, wskutek nie zaproszenia Ojca św. na konferencję pokojową.

Petersburg 16 maja. Chłopom polskim w prowincjach zabranych rząd pozwolił nabywać ziemię do rozmiaru 60 dziesięcin. Dotychczasowe maximum wynosiło 10 dziesięcin.

Petersburg 16 maja. Znany propagator idei pokojowej Mr. Stead, który tutaj przebywa od czwartku, przyjmowany był u cara Mikołaja na całogodzinnej audjencji.

Car Mikołaj dziękował Stead'owi za jego niezmordowany zapał i energję, z jakimi szerzył ideę pokojową w Anglji i Ameryce. „Stworzyłeś jej pan obszerniejsze pole, niż sam przypuszczałem“, rzekł car.

Stead wspomniał o tem, że cenzura rosyjska zabroniła czytać jego gazetę pokojową *War Against War*. Zdziwiony tymi słowy car Mikołaj nie chciał im dać wiary, ale Stead zapewnił go, że nawet hr. Murawiew, ani inni dygnitarze, nie otrzymywali wspomnianej gazety. Wówczas car podszedł do biurka, wydobył kilka egzemplarzy gazety Steada i śmiejąc się wesoło rzekł: „Ale ja otrzymywałem ją regularnie“.

Car pozwolił Steadowi na zwołanie zgromadzenia w Petersburgu i wyrażenie na niem zupełnie swobodnie jak tylko zechce swoich przekonań. Także Murawiew zachęcał wielkiego propagatora pokojowej idei, aby przemawiał zupełnie bezwzględnie.

Skutek tego był taki, że oczywiście Stead miał przemowę do licznego audytorjum, trzymaną ściśle w duchu idei cara, a wypowiedzianą tak swobodnie, jak to dotychczas nikt jeszcze nie był uczynił. Przedewszystkiem udowadniał on, jak często najszlachetniejsze zamiary rosyjskiego władcy napotykają na opór sfer urzędniczych.

Finlandję przyrównał Stead do Irlandji, która w gorszem dzisiaj znajduje się położeniu od tego, w jakiem będzie Finlandja, gdy przeprowadzone w niej zostaną rozkazy cara. Stead opowiadał nadto, że car Mikołaj, jak wpierw, tak i dzisiaj jeszcze pokłada wielkie nadzieje w konferencji pokojowej.

Kanea 16 maja. Emigracja muzułmańskiej ludności wiejskiej w Kandji przybiera coraz większe rozmiary, wskutek odezw nadsyłanych przez współwyznawców, którzy już wyemigrowali. Usiłowania ks. Jerzego i muzułmańskiej szlachty, aby ruch zatamować, nie odnoszą żadnego skutku.

Rzym 16 maja. Nowy gabinet cofnie prowizorycznie ustawy kościelno-polityczne odnoszące się do tak zwanego „exequatur“ i do obligatoryjnych ślubów cywilnych.

Rzym 16 maja. Prasa włoska omawia żywo nowe ministerstwo. *Italia* nazywa ten gabinet wojującym w imię zasad konserwatywnych. *Popolo Romano* wyraża się z uznaniem o członkach gabinetu, których nazywa ludźmi szanowanymi w całym kraju. W sferach watykańskich witają nowe ministerjum z niedowierzaniem, zwłaszcza, że gdy sześciu członków gabinetu, należało do lewicy parlamentarnej, Visconti-Venosta sprzeciwiał się równie jak Canevaro zaproszeniu Papieża do udziału w konferencji pokojowej a Bonasi był prawą ręką Crispiego w dziwnem ministerstwie spraw wewnętrznych.

Dziennik *Italia* wita radośnie wstąpienie Visconti'ego-Venosty do gabinetu w chwili, gdy Włochom potrzeba rozumnego męża stanu, któryby przedewszystkiem starał się o utrzymanie sojuszów zapewniających pokój i przyjazne stosunki z Francją.

Londyn 16 maja. Z Pekinu donoszą, że cesarz chiński uznał katolicką religję, jako uprawnioną w całem państwie.

Waszyngton 16 maja. Depesza jenerała Otisa donosi, że Aguinaldo wysłał onegdaj posłów, za pośrednictwem których kazał wyrazić życzenie, dotyczące wysłania z Manili osobnej z jego ramienia komisji, któraby wraz z takąż komisją wydelegowaną przez Amerykanów, miała porozumieważ się co do możliwych warunków pokoju. Wydano rozkaz przepuszczenia komisji tej przez wojenną linję amerykańską.

Nowy Jork 16 maja. Rząd zaniepokojony jest pozycją armji kubańskiej i rozmyśla nad środkami rozpuszczenia i rozbrojenia wojsk na Kubie. Gromadzenie broni i amunicji przez Kubańczyków uważają w kołach rządowych za zapowiedź zbrojnego powstania na wypadek, gdyby Stany Zjednoczone nie uczyniły zadość żądaniom Kubańczyków. Telegramy z Hawanny donoszą, że władze są bardzo niezadowolone z zachowania się jenerała Gomeza i należy oczekiwać każdej chwili wybuchu zaburzeń.

Wiedeń 15 maja godz. 2 min. 30. Akcje austr. zakł. kredyt. 359·50, Akcje węg. zakł. kredyt. 388.50, Akcje Anglobanku 152·75, Akcje Unionbanku 321·75, Akcje Banku dla krajów koronnych 246·75, Akcje Bankvereinu 280·75, Akcje Bodenkredit 480·—, Akcje galicyjskiego Banku hipot. —·—, Akcje kolei państwowych 362·—, Akcje kolei południowej 55·50, Akcje tramwajowe 507·—, Akcje kolei Elbethal 264·50, Akcje kolei północnej —·—, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 288·50, Akcje Alpine 242·60, Akcje Rima Muranyi 312·50, Akcje praskiego Towarzystwa żel. 1307·—, Akcje fabryki broni 220·—, Akcje tureckie tytoniowe 134·50, Obligacje węgierskiej indemnizacji 95·60, Renta majowa 101·90, Austrjacka renta koronowa 100·35, Węgierska renta koronowa 97·25, 56 l. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·90, 4 prc. listy Banku krajowego 98·—, 4 i pół prc. listy Banku kraj. 100·50, 4 prc. listy Banku hipotecznego 96·75, 4 i pół prc. listy Banku hipotecznego 100·25, 5 prc. listy Banku hipotecznego 110·20, 4 prc. Obligacje propinacyjne 97·75, 4 prc. galicyjska krajowa pożyczka 96·80, 4 prc. pożyczka miasta Lwowa 94·30, Losy tureckie 67·70, Marki 68·92, Rubel 127·50. Lombardy —·—

Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie rozpisuje dostawy nafty i smarów mineralnych na czas od 1 lipca b. r. do końca czerwca 1900 r. z terminem dla ofert do 30 maja b. r.

Bliższej informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie rozpisuje dostawy nafty i smarów mineralnych na czas od 1-go lipca b. r. do końca czerwca 1900 r. z terminem dla ofert do 30 maja b. r.

Bliższej informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

(C. d.). **Awans majowy w armji.** W sztabie inżynierji: Karol Nowotny z przydzieleniem go do dyrekcji inżynierji w Krakowie.

W piechocie: Włodz. Beranek 89. Ignacy Kroch 9, Rudolf Klein 58, Karol Stankiewicz 10 komenda korp., Fryd. Kawinek 45, Edward Borecky 95, August Toma 89, Antoni Ivcevic 30, Kamil Disenschimml 55, Henryk Kasper 100, Artur hr. Zabielski 56, Jan Nechwatal 57, Wilhelm Cerny 57. Henryk Ambros 30, Stan. Sokołowski 30, Karol Krebs 37, Karol Berg 13. Maur. Feldmann 95 do 102, Hugo Croy 25.

W kawalerji rotmistrzami I klasy: Rudolf Dahmen 4 p. drag., Gwidon Fortis 1 p. uł., Fryd. Roessler 4 p. dr., Wład. Kundl 8 p. uł., Jerzy Pomeissl 1 p. dr. do 5-go. Aureli Serda 3 p. uł., Artur hr. Mannsberg 9 p. dr. do 2 p. dr., Fr. Steinbach 3 p. uł.

W kawalerji: Jan Dworzak 1 p. uł., Stanisław Jordan-Stojowski 1 p. uł. (C. d. n.).

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.